

Oaza ludzi biednych

Lombardowi recydywiści. — Dyktator lombardu. — Skarby bez wartości

Szerokie, zabłocone schody, wydeptane setkami nóg. Sale z długim szeregiem okienek, brudne, zimne korytarze, pełne dymu papierosów.

Lombard. Instytucja, którą niemal cała Warszawa zna z własnej praktyki. Komuż bowiem nie zdarzyło się stanąć, choć raz w życiu przed okienkiem taksatora z sercem, kołaczącym niepokojem i nadzieją: czy dadzą coś — i ile — za ten pierścionek, zegarek, bransoletkę?

Przeważnie tak bywa, że kto raz znalazł drogę do lombardu, niełatwo przyjdzie mu z jego pomocy w przyszłości zrezygnować. Lombard ma w sobie coś z jaskini gry czy palarni opium. Kto raz tam wejdzie, kogo raz lombard z opresji finansowej poratuje — ten już pozostaje stałym klientem, upartym recydywistą, nie potrafi wprost obejść bez tej instytucji, o której „dobroczyńcy” można różnie sądzić...

LOMBARDOWI NAŁOGOWCY

Jak pomoc społeczna zabija wśród bezrobotnych energię i chęć do pracy, czyni z nich biernie, bezradne pionki — tak lombard zabija w sferach zamożniejszych — zmysł przewidywania i zabiegliwości na przyszłość.

Są rodziny „rodowej” inteligencji, które wynoszą do lombardu niemal cały swój majątek z „lepszych czasów” — biżuterię, srebro „rodowe”, futra i inne kosztowności. Czasem czynią to z istotnej potrzeby, czasem z przyzwyczajenia wielu lat, zgubnego nawyku szukania jakiegokolwiek doraźnego ratunku, gdzie się da. Budżet takiego lombardowego nałogowca jest jak plaucha dziurawa: zatyka się dziury przez zastaw tego lub owego klejnotu, a gdy budżet znów się „rozlaży”, — wykupuje się za pożyczone pieniądze jedno, zastawia drugie i takie „błędne koło” lombardowych kombinacji pozwala utrzymywać jaką taką sztuczną równowagę — oczywiście do czasu.

STALI BYWALCY

W lombardowej, zawsze tłocznej salce, gdzie ogonki klientów „zawijają” się w fantastyczne czy flosy dookoła sali, w przyległych korytarzach, a nieraz nawet na schodach — odrazu można odróżnić klientów stałych od przygodnych.

Ci stali, zachowują się jak u siebie w domu. Znają taksatora i starają się usilnie zawrzeć z nim „osobistą” znajomość, w nadziei, że poufna pogawędka z dyktatorem lombardu wpłynie na ocenę zastawu. „A nuż da 10 zł. więcej?”

Jeśli zaofiarowana suma wydaje mu się zbyt niska, narzeka głośno i targuje się do upadłego, choć nie odnosi to żadnego skutku. Udziela pocichu rad sąsiadom z ogonka z miną znawcy, niecierpliwie się wyraża, gdy musi długo czekać i zawsze wie, gdzie, jak i kiedy należy załatwiać lombardowe formalności.

CZY NIE PRZEPADNIE?

Kobiecinka w wytartym, mocno wysłużonym futerku spewnością

od niedawna ma do czynienia ze sprawami lombardowymi. Rozgląda się niespokojnie i nerwowo; w ręku kurczowo ściska lombardowy kwit i nieśmiało podaje go do okienka.

— Przecież pani ma opłacone procenty do marca, poco pani przychodzi w styczniu głowę zawracać? — pada zniecierpliwiony głos urzędnika z okienka.

Pani, co „głowę niepotrzebnie zawraca” jest wystraszona i z trudem wyjąkuje kilka słów:

Stan zatrudnienia Na robotach komunikacyjnych

Stan zatrudnienia na robotach komunikacyjnych wynosił w dniu 1-ym b. m. 73.203 robotników, z czego zatrudnionych na robotach drogowych 49.346 osób.

Umowa handlowa z Hiszpanją weszła w życie

Po przyjęciu przez Radę Ministrów w Polsce i przez rząd hiszpański weszła w życie z dniem

Włochy likwidują bezrobocie zmniejszeniem czasu pracy

RZYM, 2. 1. (PAT.). Wskutek zastosowania we Włoszech 40-godzinnego tygodnia pracy, co wprowadzone zostało w życie w listopadzie 1934, znalazło pracę

— Czy aby nie przepadnie, panie szanowny?... Nikt jej nie odpowiada. Niema czasu, następni klienci się niecierpliwią. Odchodzi więc niespokojna, nieufna — widać, że wcale nie jest przekonana, czy rzeczywiście jej zastaw nie przepadnie.

TYLKO ZŁOTO!

Przed okienkiem „wykupu kosztowności” nienia nikogo, choć to dopiero 2 dni po pierwszym. Ba! „Na pierwszego” czeka tyle innych, pilniejszych potrzeb: komorne, światło, szkoła, podatki...

Przed okienkiem taksatora za to pełno. Kobiecina w chustce trzyma pod pachą męski garnitur do zastawu. Czeką długo i cierpliwie swej kolejkę — i spótyka ją zawód. Lombard nie przyjmuje garderoby.

Następny klient w wyszarżem, wytartym ubraniu przynosi srebrne łyżeczki. Ale też spotyka go odprawa. Srebra nie przyjmują. Tylko złoto, złoto, złoto...

Naturalnie też za grosze, za piątą, szóstą część wartości. Nawet złoto w postaci pierścionka, zegarka czy bransolety znaczą dziś mniej, niż żywa gotówka, zawsze wymieniaalna na to, co zawsze jest najważniejsze: chleb.

Lombard — oaza ludzi biednych — coraz częściej sprawia zawód tym, którzy potrzebują jego pomocy.

Trudno, kryzys...

Spór między piekarzami a cukiernikami

Ustawa rozstrzygająca oboje te zawody okazała się szkodliwą

Pomiędzy piekarstwem a cukiernictwem od dłuższego czasu toczy się spór o nierozgraniczanie tych dwóch, pokrewnych sobie zawodów.

SPUŚCIZNA

PO P. IDZIKOWSKIM

Spór ten powstał wskutek dwulicowej polityki b. posła Idzikowskiego, który wyszedłszy sam spośród cukierników, przy opracowaniu odpowiedniego działu ustawy przemysłowej tak ułożył poszczególne paragrafy, iż godzą one w piekarzy, dając bardzo rozległe przywileje cukiernikom. Obecnie piekarze, którzy swego czasu szli również na pasku Idzikowskiego, starają się o znówelizowanie ustawy, które przyniosłoby im pewną dodatkową poprawę.

W Związku Iz Rzemieślniczych toczą się obecnie na ten temat jałowe, jak dotychczas, pertraktacje pomiędzy piekarstwem a cukiernictwem.

SPRZECZNE ŻĄDANIA

Cukiernicy domagają się, aby piekarzom nie wolno było produkować pieczywa, babek, ciastek i t. p. o większej zawartości cukru jak 5 procent. Piekarze zaś stoją na stanowisku, iż wszystko, co zawiera więcej jak 50 proc. maki, bez względu na zawartość innych składników, mogą piec zarówno piekarze jak i cukiernicy.

Jak spór ten zostanie rozstrzygnięty, trudno narazie przewidzieć. Obie strony stoją bardzo twardo przy wysuwanych żądaniach i na jakąkolwiek ugodę nie chcą się zdecydować.

W B. DZIELNICY PRUSKIEJ

Zagadnienie, o którym mowa, jest niezwykle ważne, szczególnie dla b. zaboru pruskiego. Na Pomorzu, w Poznańskiem i na Śląsku istnieje dotychczas piekarze-cukiernicy, trudniący się jednocześnie produkcją pieczywa i wyrobów cukierniczych. Wprowadzenie w życie tego wysuwanych przez cukierników może spowodować kompletną ruinę tamtejszych piekarzy - cukierników i pozbawić bardzo wielu ludzi kawałka chleba. Dlatego też tamtejsi piekarze-cukiernicy nie chcą nawet słyszeć o rozgraniczaniu piekarstwa i cukiernictwa.

Kłopoty kupców z wykupywaniem świadectw Wobec bezwzględności władz podatkowych

Jakkolwiek w dniu 1 stycznia upłynął ostateczny termin wykupywania świadectw przemysłowych, bardzo wielu kupców warszawskich świadectw tych nie wykupiło, wskutek kompletnego braku pieniędzy. Liczba niewykupionych patentów sięga blisko 50 proc. ogólnej ilości sklepów w Warszawie.

Choćby więc okólnik Ministerstwa Skarbu, omawiający ulgi przy wykupie świadectw przemysłowych, mówił bardzo wyraźnie, iż sklepy, które miały w r. 1933

obróć mniejszy, niż 15.000 zł., mogą wykupować świadectwa IV, a nie III kategorii, urzędy skarbowe nie przychylają się do próśb kupców i decydują na własną rękę, której kategorii świadectwo ma dany kupiec wykupić.

W urzędzie skarbowym specjalny referent podatku przemysłowego decyduje o tem z całą bezwzględnością, nie zainteresowany się uprzednio rzeczywistym stanem majątkowym danego kupca.

BŁĘDNA USTAWA

Patrząc na tę sprawę najzupełnie bezstronnie, z punktu widzenia ogółu mieszkańców małych miast, miasteczek i osad, w których prowadzenie cukierni nie

opłacałoby się, natomiast mają rację bytu piekarze - cukiernicy, stwierdzić trzeba, że najzupełniej chybione było ustawowe rozgraniczenie piekarstwa od cukiernictwa.

Mimo obniżenia podatków Anglia obchodzi się bez deficytu

Jak donoszą z Londynu, budżet państwowy w ciągu 9 miesięcy roku budżetowego 1934/35, t. j. do końca grudnia wykazał w dochodach 413 milionów funtów, czyli mimo obniżenia stawek podatku dochodowego, tylko o 3 miliony mniej, niż przed rokiem, dając deficyt 110 milionów.

Deficyt ten jest jednak przejściowy, gdyż w Anglii najsilniej wpływają podatki od stycznia do marca, grubo przewyższając wydatki. Dzięki temu w roku ubiegłym bilans ostateczny zamknęto bez deficytu, a wobec poprawy sytuacji gospodarczej liczą na to, że i w tym roku będzie tak samo.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 2-gim stycznia

Dewizy: Belgia 124.00 (sprzedaż 124.31, kupno 123.65); Holandia 358.00 (sprzedaż 358.00, kupno 357.10); Londyn 26.09 (sprzedaż 26.22, kupno 25.95); Nowy Jork 5.27 i pół (sprzedaż 5.30 i pół, kupno 5.24 i pół); Nowy Jork (kabel) 5.27 i siedem ósmych (sprzedaż 5.30 i siedem ósmych, kupno 5.24 i siedem ósmych); Paryż 34.94 (sprzedaż 35.03, kupno 34.85); Praga 22.10 (sprzedaż 22.15, kupno 22.05); Szwajcaria 171.50 (sprzedaż 171.93, kupno 171.07); Sztokholm 134.55 (sprzedaż 135.20, kupno 133.50); Włochy 45.32 (sprzedaż 45.44, kupno 45.20); Berlin 212.85 (sprzedaż 213.85, kupno 211.85).

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.25 i pół, 5.25 i trzy czwarte. Rubel złoty 4.58 i pół, 4.58 i jedna czwarta. Dolar złoty 8.31. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrocie prywatnym 195.50 — 196.00. Funt szterlingów (banknoty) w obrocie prywatnym 26.11.

Papiery procentowe: Dla papierów procentowych tendencja była dość mocna. Notowano: 3 proc. budowl. 46, 4 proc. inwest. zw. 16, 5 proc. konwers. 65, 5 proc. kol. 60.50, 7 proc. stabil. 68, 8 proc. Przem. Pół. 80.50, 4.5 proc. ziemk. 51.75 — 51.50, 5 proc. Warszawy nowe 59.13 — 59.25, 5 proc. Łodzi nowe 51.0 — 51.25, 5 proc. Siedlec nowe 39.50, 6 proc. oblig. Warszawy VI em. 64. Transakcje nienotowane: 6 proc. dol. 73.50, 5 proc. Warszawy stare 70.50 — 70.75, 3 proc. państwo wa renta ziemiska odcinki po 1000 zł. 75.75, 5 proc. renta ziemiska 65, 7 proc. śląska 68, za 8 proc. dillonowską 88, za 7 proc. warszawską 88, 10 proc. państwa 66.25.

Akcie: B. Polski 96.00 — 96.75; Węg. 14.75 — 14.65 — 14.75; Starachowice 12.90.

Tendencja dla pożyczek państwo-

Dolar i funt spadają

Na dzisiejszych europejskich giełdach walutowych najbardziej charakterystycznym zjawiskiem było dalsze osłabienie walut, anglosaskich, które osiągnęły bardzo niski poziom. Dewizę na N. York w porównaniu ze stanem z 29 grudnia, notowano: w Warszawie 5.27½, t. j. o 1 i jedna ósma p. niżej, w Paryżu 15.10, t. j. o 0.03 p. niżej. Spadek dolara przypisywany jest zarówno wzmożeniu propagandy dewaluacyjnej w Stanach Zjednoczonych, jak i niektórym momentom technicznym. Dewiza na Londyn spadła w Warszawie do 26.09 (2 p.), w Zurichu do 15.20% (1 p.), w Paryżu do 74.63 (06 p.). Spadek funta daje podstawę do różnych plotek i pogłosek.

Warszawska Giełda zbożowa

Ogólny obrót 9.600 tonn, w tem żyta 7.218 tonn. Notowano: pszenica jara czerwona szklista 19.50—20; jednolita 18.50—19; zbierana 17.50—18; żyto 1-szy standard 14.50—15; II-gi 14.25—14.50; owies 1-szy standard 14.50—15; II-gi 13.50—14.50; III-ci 13—13.50; jęczmień browarny 20—21.50; gat. II-gi 17.50—18; III-ci 16—16.50; IV-ty 15.50—16; ziemniaki 3—3.25; mąka pszenna gat. I-B 31—33; I-C 29—31; I-D 27—29; I-E 25—27; gat. II-B 23—25; II-D 22—23; II-F 21—22; II-G 20—21; pszenka gat. III-A 15—16; mąka żytnia gat. I-szy do 55 proc. 23—24; do 65 proc. 22—23; gat. II-gi 17—18; razowa 17—18; poślednia 14.50—15; otręby pszenne grube 11—11.50; średnie 10—10.50; mialkie 10—10.50; żytnie 9—9.50.

Michał Kondracki

Recenzent o swych zadaniach

Artykuł ten jest wstępny do dalszych, recenzyjnych, i jednocześnie komentarzem do nich; ma jako cel — wyznaczenie artystyczne krytyki muzycznej, pojmującego swą b. odpowiedzialną rolę wobec społeczeństwa. Recenzent urabia opinię społeczną, nastawiając ją na ten lub ów punkt widzenia, oświecając każdy fakt i wydarzenie pod własnym kątem.

Rola recenzenta z natury rzeczy nie powinna się ograniczyć do zwykłego reportażu, zabarwionego subiektywnie lub bezbarwnie, z domieszką intencji egoistycznych lub altruizmu. Czego jednakże recenzentowi nie wolno robić w żadnym razie — to piec własnej pieczeni przy ogólnym ogniu sprawozdawstwa muzycznego; t. j. innymi słowy — nadużywać swego orzęza czyto dla porachunków prywatnych, czyto osobistych, czyto dla kalkulacji własnych interesów, tendencyjnego popierania jed-

nych artystów (potrzebnych danemu krytykowi) i zwalczania drugich (dla danego sprawozdawcy nieuczciwych). Szczególnie to bezkompromisowe waleczenie z jednostkami i pewnymi kierunkami przez nich reprezentowanymi pragnie tutaj nieco oświetlić.

Są kraje, w których (np. we Francji) prasę można kupić. Ta korupcja jeszcze do nas nie dotarła i spodziewam się, że nie dotrze. Siła pieniądza i upadek sumienia artystycznego nie doszły u nas dotychczas do tego stadium. Natomiast inne niemieckie objawy charakteryzujące niezdrowy stan publicystyki muzycznej w Polsce. Temi bołaczkami naszymi są „kliki”, polityka, i brak kwalifikacji, niezbędnych do uprawiania rzemiosła recenzenta.

Najgorszym złem są „kliki” i związana z nimi swoista, nieraz wręcz

niesamowita „polityka muzyczna”.

Ze zgóry powziętym planem wynosi się pod niebiosa daną instytucję lub danego artystę, lub grupę artystów, wobec Boga ducha winnej publiczności, nie nie rozumiejącej w takich zakulisowych aferach. Dowiaduje się raptem, że jakiś X jest bardzo wielkim artystą, choćby w rzeczywistości był skończonym zerem, dlatego, że popieranie jego osoby idzie po linii polityki danego recenzenta lub jest z nim wspólnotą interesów związanych, lub jego wdzięcznością zainteresowany. Czasem znów jesteśmy świadkami wręcz czegoś przeciwnego. O jakimś znanym i szeroko cenionym artyście dowiadujemy się z ust krytyka muzycznego, że się już dawno „skończył”, lub wogóle nigdy się nie „zaczął”, słowem nie liczy się, nie uznaje się go i tyle. Tu się zaczyna szkodliwy wpływ prasy muzycznej na społeczeństwo. Szkoda temu większa, że czasem niepowetowane są krzywdy, jakie niesumienne, tendencyjna krytyka muzyczna niektórym artystom wyrządziła. Bo społeczeństwo wierzy w oburzającym

odłamie, nieraz nawet ślepo, „swoim” recenzentem.

Jaką taką „język” reportaż wyraża opinię, wystarczy, aby bezapelacyjnie przesądzić sprawę w tę lub ową stronę. A jeżeli wziąć pod uwagę, że się nieraz pod płaszczyk pewnego sprawozdania muzycznego kryje ordynarny „kramik”, lub zwykły „poszezekiwanie” — to widać stąd, jaką znikomą wagą może przysługiwać treści niektórych sprawozdań. Skoro jeszcze dodać, że nie zawsze i nie każdy recenzent ma ochotę wysłuchania muzyki, o której pisze (słucha jej za drzwiami, albo w miliej drzemce), że przychodzi już zgóry nastrojony za lub przeciw i że od tego apriorycznego nastawienia rzadko kiedy odstąpi, — wypłynie stąd szereg nieprzychylnych dla pracy muzycznej wniosków o tem: czy jest naprawdę na wysokości swego zadania, czy pojmując odpowiedzialność swojej roli wychowawczej i nawet kierowniczej; czy stanowiskiem swym, tak niezawsze szlachetnym, nie wyraża również wielkiej szkody społeczeństwu i nie

naraża się na surowy sąd współczesnych, jak w innych krajach, gdzie sprzedaje się artykuły podług stałej taksy.

Do tych refleksyj trzeba jeszcze dodać trzeci decydujący czynnik, o którym wspominałem: brak kompetencji fachowej u krytyka. Duży odłam prasy muzycznej jest nastrojony wrogo wobec muzyki współczesnej poprostu dlatego, że jej nie rozumie. Krytykować to, czego się nie złąbiło, nie poznało, nie przeżyło — jest nieetykietą śmieśzną, niesumienne, ale nawet karygodne. Skoro jednak od danego krytyka wymaga się nawiązać „krytyki” i opinowania o nowym jakimś utworze, a on tej opinii wydać nie może, poprostu dlatego, że nie jest dostatecznie przygotowany do zrozumienia współczesnej kompozycji muzyki, bo brak mu fachowych kwalifikacji, bo nie odzyskał obecną ewolucji muzycznej, nie uznaje jej, nie chce jej przyjąć za fakt oddawiającą dokonany, upiera się przy swoich przebrzmiałych, przedwczorajskich poglądach, — to wtedy, aby wybrnąć z sytuacji i

jeszcze nawet wyjść z niej zwycięsko, cięka gromy na twórcę-autora, nieraz bardzo wybitnego, — wymyśla mu, wyszydza go, kpi sobie z niego (a wszystko na marginesie, bo o meritum utworu słowa jednego powiedzieć nie potrafi); i wtedy dumny sam z siebie, że się obronną ręką wywiązał, zapomina o swojej gruboskórności i wprost o zbrodni, którą wobec dzieła i jego autora popełnił. Jeżeli dla kogoś rozwój muzyki zakończył się na Brahmsie, Wagnerze lub... Debussy'nie, to nie należy takiego muzyka dopuszczać do głosu publicznego, bo ośmieszając siebie wobec współczesnych i potomnych, kompromituje także i swe społeczeństwo, z którego rekrutują się jego czytelnicy. Retoryka i frazeologja nikt jeszcze nie zdołał pokryć ubóstwa wewnętrznego i braku kryterjów pozytywnych, niezbędnych dla zdobycia i utrwalenia autorytetu muzycznego.

Tylko drogą ideowej walki w obronie prawdy da się ożywić zaszczerpaną nieco w społeczeństwie opinię o prasie muzycznej.